

CORNELIA FUNKE

ATRAMENTOWA KREW

*Z języka niemieckiego przełożył
Jan Koźbiał*

KROPKA

Tytuł oryginalny: *Tintenblut*
Tekst: Cornelia Funke
Ilustracja na okładce: Karl Mountford
Przekład: Jan Koźbiał
Wydawczyni: Katarzyna Biegańska
Redaktorki prowadzące: Joanna Rutkowska-Marchewka, Izabela Wasilewska
Redakcja: Anna Jutta-Walenko
Korekta: Małgorzata Poździk
Adaptacja okładki: Tomasz Kozłowski
Skład i łamanie: ESSIE 3
Koordynatorka produkcji: Paulina Kurek

© Cecilie Dressler Verlag, Hamburg 2005
All rights reserved
Cover illustration © Karl James Mountford 2020
For the Polish Edition © Copyright by Wydawnictwo Kropka, 2025
www.corneliafunke.com

ISBN 978-83-68265-51-4

Wydawnictwo Kropka
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Mierosławskiego 11a, 01-527 Warszawa
tel. 48 22 663 02 75
wydawnictwokropka.com.pl
Warszawa 2025
Wydanie pierwsze
Druk i oprawa: Abedik S.A.

SPIS TREŚCI

Słowa na miarę.....	17
Fałszywy i podstępny.....	26
Powrót Smolipalucha	32
Córka Czarodziejskiego Języka	41
Farid	55
Gospoda Wagantów.....	69
Meggie podejmuje decyzję	85
Wagantka.....	94
Meggie czyta.....	107
Atramentowy Świat.....	116
Zniknięcie Meggie	125
Nieproszeni goście.....	130
Fenoglio	140
Czarny Książę	148
Obce odgłosy w obcej nocy.....	160
Kłamstwo Farida	167
Prezent dla Koziorożca.....	174
Zemsta Mortoli.....	183
Urodzinowy poranek	192
Goście z tamtej strony lasu.....	206
Smutny książę.....	214
Dziesięć lat.....	221
Chłód i biel.....	233
W piwnicy Elinor	235
Leśny obóz.....	240
Plan Fenoglia	250
Wiolanta	259
Niewłaściwe słowa	275

Nowi panowie.....	280
Cosimo	286
Elinor.....	296
Niewłaściwy człowiek	305
Niebezpieczne lekarstwo	313
Wiadomość Podniebnego Tancerza.....	318
Atramentowe lekarstwo	325
Krzyki.....	332
Plamy krwi na słomie.....	335
Audycja dla Fenoglia.....	347
Jeszcze jeden posłaniec.....	364
Beznadziejna sprawa	378
Pochód więźniów	382
Znajoma twarz.....	394
Papier i ogień	398
Drzewo w płomieniach	406
Biedna Meggie	412
Pukanie do drzwi.....	415
Roksana	423
Zamek nad morzem.....	432
Mysi Młyn	435
Najlepsza noc	446
Właściwe słowa.....	452
Orfeusz jest wściekły.....	466
Puszczyk	469
W lochach Mrocznego Zamku	479
List od Fenoglia	484
Niepowołane uszy.....	489
Ogień i woda	498
Nieuchwytni jak wiatr	503
Żmijogłowy	507

Ogień na ścianie.....	517
W wieży Mrocznego Zamku.....	526
Co dalej?	533
Borsucza Jama.....	537
Wszystko stracone.....	545
Władca tej historii	548
Czyste kartki.....	552
Dobroć i miłosierdzie.....	567
Odwiedziny	575
Ostatnia noc	579
Pióro i miecz	583
To tylko sen	599
Zamiana	606
Sójka	620
Nadzieja Farida.....	627
Znowu sama	630
Nowy poeta	634
Dokąd?	641
Podziękowania	646
Wykaz cytowanych źródeł	648

*Dla Brendana Frasera,
którego głos jest sercem tej książki.
Dziękuję Ci za inspirację i czary.
Bez Ciebie Mo nigdy nie przekroczyłby progu mojej pracowni,
a ja nie opowiedziałabym tej historii.
Dla Rainera Streckera,
Czarodziejskiego Języka i Smolipalucha w jednej osobie.
Każde słowo w tej książce czeka niecierpliwie
na chwilę, w której on je przeczyta.*

*I oczywiście – last, ale na pewno not least –
dla Anny, najcudowniejszej Anny,
której w czasie licznych spacerów opowiadałam tę historię
i która mnie podtrzymywała na duchu oraz wspierała radą,
wskazując miejsca udane i te wymagające jeszcze poprawek.
(Żywię nadzieję, że historia o Meggie
i Faridzie nie wyszła najgorzej).*

*Gdybym wiedział,
skąd przychodzą wiersze,
zaraz bym się tam wybrał.*

Michael Longley

ATRAMENTOWY ŚWIAT



MRO CZNY
ZAMEK

BORSUCZA
JAMA

PRZYTUŁEK
PU SZCZYKA



OMBRA

OBÓZ
WAGANTÓW

ZAGRODA
ROKSANY

Tajny Obóz

MYSI MŁYN

TWIERDZA
KOZIOROŻCA



Kto jest kim?

Atramentowa krew

Meggie

Córka Mo i Resy; podobnie jak ojciec potrafi, czytając książkę na głos, ożywiać jej postacie. Od blisko roku Meggie mieszka z rodzicami u Elinor, ciotki Resy. Od czasu przygód w wiosce Koziorożca Meggie pragnie jednego: pisać tak jak Fenoglio, aby mogła nie tylko sprowadzać do realnego świata postacie z książek, ale też odsyłać je z powrotem za pomocą odpowiednio dobranych słów.

Mortimer Folchart, zwany Mo lub Czarodziejskim Językiem

Introligator, „lekarz książek”, jak nazywa go córka. Potrafi on, jak mówi Meggie, „samym tylko głosem malować obrazy w powietrzu”. Mo przywołał z pewnej książki postacie Koziorożca, Basty i Smolipalucha, ale wtedy zniknęła w tej samej książce jego żona Resa. Od tego czasu unika czytania na głos.

Resa (Teresa)

Żona Mo, matka Meggie i ulubiona siostrzenica Elinor. Spędziła wiele lat w Atramentowym Świecie. Dariusz sprowadził ją znów do naszego świata, ale straciła przy tym głos. Po „powrocie” przez kilka lat była służącą Mortoli i Koziorożca; tam poznała Smolipalucha i nauczyła go czytać i pisać.

Elinor Loredan

Ciotka Resy; bibliofilka, zwana też złośliwie Pożeraczką Książek. Przez wiele lat wołała towarzystwo książek niż ludzi. Jednak po przygodach w wiosce Koziorożca w jej domu zamieszkali nie tylko Meggie, Mo i Resa, ale także lektor Dariusz oraz cała gromada wrózek, gnomów i szklanych ludzików.

Fenoglio

Poeta i pisarz; to on napisał książkę pod tytułem *Atramentowe serce*, wokół której wszystko się kręci, i stworzył opisany tam Atramentowy Świat. Z tej właśnie książki pochodzą Basta, Smolipaluch i Koziorożec; Fenoglio napisał również słowa, które zabiły Koziorożca i za pomocą których Meggie sprowadziła z *Atramentowego serca* Cień. W zamian za to tej samej nocy autor został przeniesiony do własnej historii.

Smolipaluch

Zwany także połykaczem ognia, przez dziesięć lat mieszkał wbrew własnej woli w naszym świecie, kiedy Mo sprowadził go z jego historii. Trzy długie blizny na twarzy to ślady noża Basty. Smolipaluch nie rozstaje się z oswojoną kuną imieniem Gwin. Na końcu kradnie Mo egzemplarz *Atramentowego serca*, książki, z której pochodzi i do

której rozpaczliwie próbuje powrócić. Aby spełnić swe marzenie, Smolipaluch sprzymierzył się nawet z Koziorożcem, zdradzając Mo i Meggie. Ponadto zataił przed Mo miejsce pobytu jego żony Resy, jej zaś nie powiedział nic o Meggie i Mo. Uczynił to z zemsty za to, że Mo wyrwał go z jego ukochanego świata.

Gwin

Kuna z różkami towarzysząca Smolipaluchowi. W pierwotnej wersji *Atramentowego serca* Smolipaluch miał zginąć przy próbie ratowania Gwina przed ludźmi Koziorożca.

Farid

Tego arabskiego chłopca Mo przez pomyłkę sprowadził z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*; jest on biegły w podkradaniu się, kradzieżach, szpiegowaniu, pętaniu więźniów i innych zbójcejskich sztuczkach. W naszym świecie staje się jednak pilnym uczniem Smolipalucha i jest mu ślepo oddany.

Koziorożec

Herszt podpalaczy i szantażystów, którego Mo ożywił, czytając *Atramentowe serce*. Przez blisko dziesięć lat polował na Mo, by ten swoją sztuką pomnożył jego potęgę i bogactwo. Postanowił też spalić wszystkie egzemplarze *Atramentowego serca*, aby nigdy już żaden lektor nie mógł go odesłać do świata, który opuścił. Uwięził Meggie i zmusił ją, by sprowadziła Cień – jego dawnego krwiożerczego sługę. Ostatecznie poniosł śmierć za sprawą Cienia, słów Fenoglia i głosu Meggie.

Mortola

Zwana inaczej Sroką. Matka Koziorożca, trucicielka. Resa, matka Meggie, przez kilka lat była jej służącą. Koziorożec utrzymywał, że jest jego gospodynią, wstydził się bowiem jej (i własnego) niskiego pochodzenia. Mortola jest inteligentniejsza – i gorsza – od niejednego książęcego łotra występującego w tej historii.

Basta

Jeden z najbardziej oddanych pomocników Koziorożca. Bardzo przesądny i zakochany w swoim nożu, bez którego nie rusza się nawet na krok. Wiele lat temu Basta pokaleczył nożem twarz Smolipalucha. Właściwie z woli Koziorożca miał zostać zabity przez Cień, gdyż pozwolił umknąć Smolipaluchowi. Ale śmierć Koziorożca uratowała mu życie. Uchronił się nawet przed słowami Fenoglia, które sprawiły, że wielu ludzi Koziorożca zginęło wraz ze swym panem. Stało się tak być może dlatego, że kiedy Cień siał zniszczenie wśród podpalaczy, Basta był akurat uwięziony przez swego pana. On sam jednak twierdzi, że to jego historia zachowała go przy życiu, bo tak bardzo za nim tęskniła.

Dariusz

Dawny lektor Koziorożca, przez Bastę zwany Jakałą. Pomaga Elinor w bibliotece. Ponieważ podczas głośnej lektury często bardzo się bał, postaci, które sprowadzał z książek, zjawiały się z reguły okaleczone (na przykład Resa straciła mowę).



Atramentowa krew

Dodatkowo w drugiej części serii o Atramentowym Świecie występują:

Z NASZEGO ŚWIATA

Orfeusz – poeta i lektor, przez Fariadę nazywany Świecącą Gębą.

Cerber – pies Orfeusza.

Cukier – osiłek, inaczej człowiek szafa; służy Mortoli, a później Orfeuszowi.

Z ATRAMENTOWEGO ŚWIATA

Waganci (kuglarska brać).

Podniebny Tancerz – dawniej li-noskoczek, obecnie posłaniec; przy-jaciel Smolipalucha.

Czarny Książę – mistrz w rzuca-niu nożami, król wagantów, naj-lepszy przyjaciel Smolipalucha; zawsze towarzyszy mu wierny niedźwiedź.

Niedźwiedź – czarny niedźwiedź, którego Czarny Książę uratował od niedoli tańczącego niedźwiedzia.

Kopec – połykacz ognia.

Baptysta – aktor, twórca masek dla aktorów, o twarzy oszpeconej ospą.

Siłacz – potrafi zginać żelazne szta-by i podnosić kilku mężczyzn naraz.

W NIEPRZEBYTYM LESIE

Rusałki – żyją w sadzawkach i sta-wach w Nieprzebytym Lesie.

Błękitne wróżki – to za nimi tak bardzo tęsknił Smolipaluch, przeby-wając na wygnaniu w naszym świecie.

Ogniste elfy – robią miód, który daje zdolność rozumienia języka ognia.

Białe damy – pomocnice śmierci.

Sójka – wymyślony przez Fenoglia le-gendarny dobry zbójca, który, jak nie-gdyś Robin Hood, mści się na moż-nych i pomaga prostemu ludowi.

W OMBRZE

Minerwa – gospodyni Fenoglia.

Despina – córka Minerwy.

Iwo – syn Minerwy.

Kryształek – szklany ludzik Fenoglia.

NA ZAMKU

W OMBRZE

Tłusty Książę – pan zamku i miasta Ombrą; od śmierci syna zwany także Smutnym Księciem.

Cosimo – zwany również Pięknym Cosimem; zmarły syn Tłustego Księcia.

Tulio – paź Tłustego Księcia o twarzy porosłej sierścią.

Wiolanta – zwana inaczej Brzydką Wiolantą; córka Żmijogłowego i wdo-wa po Pięknym Cosimie.

Jacopo – syn Cosima i Wiolanty.

Balbulus – iluminator; Wiolanta przywozła go do Ombry jako „posag”.

Brianna – służy u Wiolanty; córka Roksany i Smolipalucha.

Anselmo – strażnik.

W ZAGRODZIE ROKSANY

Roksana – żona Smolipalucha; dawniej wagantka. Potem porzuciła wędrowną tryb życia; uprawia zioła lecznicze, jest cenioną zielarką.

Jehan – syn Roksany z drugiego małżeństwa; jego ojciec, mąż Roksany, od dawna nie żyje.

Skoczek – kuna z różkami.

Rosanna – młodsza nieżyjąca córka Smolipalucha i Roksany.

W TAJNYM OBOZIE

Dwupalcy – wagant, dobrze gra na flecie, chociaż ma u jednej ręki tylko dwa palce.

Krzywopalca – stara wagantka; jest przeciwna temu, by waganci ukrywali Mo i Resę w Tajnym Obozie.

Benedykta – niedowidząca wagantka.

Mina – ciężarna wagantka.

Pokrzywa – zielarka.

W GOSPODZIE NA SKRAJU NIEPRZEBYTEGO LASU

Karczmarz – znany z kiepskiej kuchni.

Mszanka – „leśna kobieta”, zielarka.

W MYSIM MŁYNIE

Młynarz – odziedziczył młyn po poprzednim młynarzu, który był wrogiem Żmijogłowego.

Syn młynarza – błądy ze strachu; ciekawe dlaczego.

W PRZYTUŁKU DLA CHORYCH

Puszczyk – cyrulik; opiekował się Smolipaluchem, kiedy ten był jeszcze dzieckiem.

Bella – stara zielarka, zna Smolipalucha prawie tak samo długo jak Puszczyk.

Carla – mała posługaczka.

W MROCZNYM ZAMKU

Żmijogłowy – zwany także Srebrnym Księciem, najokrutniejszy książę w Atramentowym Świecie.

Piąta żona Żmijogłowego – urodziła już dwie córki, jest znów w ciąży; Żmijogłowy ma nadzieję, że tym razem urodzi mu się wreszcie syn.

Rozpruwacz – jeden z podpalaczy Koziorożca; pracuje teraz dla Żmijogłowego.

Piszczalka – zwany też Srebrnym Nosem; dawniej grajek Koziorożca, obecnie śpiewa swoje ponure piosenki dla księcia Mrocznego Zamku.

Podpalacz – następca Koziorożca, obecnie herold Żmijogłowego.

Taddeo – bibliotekarz.

Pancerni – rycerze Żmijogłowego.

W BORSUCZEJ JAMIE

Drab – zbójca, sojusznik Czarnego Księcia.



1

SŁOWA NA MIARĘ

Linijka po linijce

Moja własna pustynia

Linijka po linijce

Mój raj

Marie Luise Kaschnitz, *Wiersz*

Zaczynało się już zmierzchać, a Orfeusza wciąż nie było.

Faridowi serce mocniej biło w piersi, jak zawsze gdy odchodził – cy dzień zostawiał go sam na sam z ciemnością. Przeklęta Świecąca Gęba! Gdzie on się podziewał?

W koronach drzew umilkły ptasie śpiewy, zdławione przez nadciągającą noc, a pobliskie góry poczerniały, jakby osmaliło je zachodzące słońce. Niebawem cały świat okryje się kirem, nawet trawa pod bosymi stopami Farida, a wokół zaczną się naszeptowania duchów. Farid znał tylko jedno miejsce, gdzie nie czuł się przez nie zagrożony: tuż za plecami Smolipalucha, tak bliźniutko, że chłonał ciepło jego ciała. Smolipaluch nie bał się nocy. Kochał noc.

– No co, znowu je słyszysz? – spytał Smolipaluch, gdy Farid przysunął się bliżej. – Ile razy mam ci powtarzać, że w tym świecie nie ma duchów? To jedna z jego nielicznych zalet.

Zastygły w bezruchu, oparty o pień dębu, obserwował pustą szosę wznoszącą się stromo w górę. O kilkadziesiąt kroków dalej samotna latarnia oświetlała spękany asfalt, tam gdzie u podnóża pociemniałych wzgórz przycupnęło kilka domków, ściśnionych, jakby się bały nocy, tak jak Farid. Świecąca Gęba mieszkał w najbliższym domu. W jednym z okien paliło się światło. Smolipaluch wpatrywał się w nie od dobrej godziny. Farid próbował zachować taką samą nieruchomą postawę, ale jego stopy po prostu nie chciały tak długo ustać w miejscu.

– Pójdę i zobaczę, gdzie on się podziewa!

– Ani mi się waż!

Twarz Smolipalucha jak zwykle nie wyrażała żadnych uczuć, ale zdradziło go brzmienie głosu. Farid wyczuł w nim niecierpliwość... i nadzieję. Nadzieję, która nigdy w nim nie gasła, chociaż doznał już tylu rozczarowań.

– Jesteś pewien, że powiedział „piątek”?

– Najzupełniej! A dzisiaj jest przecież piątek. Smolipaluch w milczeniu skinął głową, odgarniając z twarzy długie do ramion włosy. Farid próbował również zapuścić włosy, ale jego czarna czupryna mierzwiła się i skręcała tak dziko, że w końcu musiał je obciąć nożem.

– „Piątek, za wsią, o czwartej” – tak powiedział. A ten jego kundel przez cały czas warczał na mnie, jakby miał ochotę mnie schrupać!

Farid roztarł zmarznięte dłonie, czuł chłód wiatru pod cienkim swetrem. Ileż by dał w tej chwili za rozkoszny, ciepłutki ogień, ale przy tym wietrze Smolipaluch nie pozwoliłby mu nawet zapalić zapalki. Miał być o czwartej... Farid, złorzecząc pod nosem, spojrzał w niebo. I bez zegarka wiedział, że jest już o wiele później.

– Mówię ci, że specjalnie każe nam czekać. Głupi pyszałek!

Wąskie wargi Smolipalucha wykrzywił uśmiech. Farid coraz częściej potrafił wywołać uśmiech na jego ustach. Może to dlatego

Smolipaluch zgodził się zabrać go ze sobą, oczywiście pod warunkiem, że Świecąca Gęba naprawdę potrafi go odesłać do domu. Z powrotem do jego świata, stworzonego z papieru, farby drukarskiej i słów starego człowieka.

„Ech!” – zachnął się w duchu Farid. Dlaczego właśnie ten Orfeusz miałby dokonać tego, co nie udało się tylu innym wcześniej? A przecież próbowali... i Jakała, i Złote Oko, i Kruczy Język... Wszystko to byli oszuści wyłudający pieniądze...

W oknie domu Orfeusza zgasło światło. Smolipaluch drgnął i wyprostował się gwałtownie. Usłyszeli trzaśnięcie drzwi, a potem kroki. Szybkie, nerwowe kroki w ciemności. Po chwili w świetle samotnej latarni ujrzeli Orfeusza, czyli Świecąca Gębę, jak go pogardliwie nazywał Farid, bo jego blada, nalana twarz pociła się niczym plaster żółtego sera na słońcu. Sapiąc, Orfeusz schodził w dół stromą ulicą, a obok biegł ten jego piekielny pies, szpetny jak hiena. Spostrzegłszy Smolipalucha, Orfeusz zatrzymał się i pomachał mu ręką, uśmiechając się szeroko.

Farid złapał Smolipalucha za ramię.

– Spójrz na ten jego głupi uśmiech. Fałszywy i podstępny! – szepnął. – Nie rozumiem, jak możesz mu ufać!

– A kto mówi, że mu ufam? I co się w ogóle z tobą dzieje? Drzysz jak osika. Może jednak wolisz tu zostać? Samochody, ruchome obrazy, muzyka z puszek, światło przepędzające noc... – Smolipaluch przestał się biec, przysiadł na kolanach murek. – Tobie się to wszystko podoba. Będziesz się nudził tam, dokąd ja chcę wrócić.

Co on gadał? Jakby nie wiedział, że Farid chce tylko jednego: być tam, gdzie on. Chłopiec miał już na końcu języka gniewną odpowiedź, kiedy gdzieś między drzewami usłyszał trzask, jakby ktoś twardym butem nadepnął na suchą gałąź. Odwrócił się gwałtownie.

Smolipaluch też usłyszał hałas. Znieruchomiał, nasłuchując. Ale wśród drzew nie widać było niczego podejrzanego, tylko wiatr poruszał gałęziami, a zabłąkana ćma, błada jak duch, uderzyła Farida w twarz.

– Przepraszam! Zrobiło się trochę późno! – zawołał z daleka Orfeusz.

Farid wciąż nie mógł uwierzyć, że z takich ust wydobywał się taki cudowny głos. Kiedy w kilku wioskach usłyszeli o tym głosie, Smolipaluch zaraz udał się na poszukiwanie jego właściciela. Ale dopiero po miesiącu znaleźli Orfeusza w jakiejś podrzędnej bibliotece, gdzie czytał dzieciom bajki. Żaden z zasłuchanych maluchów nie zauważył karła, który pojawił się nagle za regałem pełnym zniszczonych książek. Ale Smolipaluch zobaczył Orfeusza. Toteż czekał na niego na zewnątrz, przy jego samochodzie, a gdy ten wreszcie się zjawił, pokazał mu książkę, którą Farid przeklinał częściej niż cokolwiek w świecie.

– O tak, znam dobrze tę książkę! – sapnął z przejęciem Orfeusz. – I ciebie... – dodał nabożnie, wpijając się chciwie wzrokiem w bliźny na jego twarzy – ciebie też znam. Jesteś najlepszy z całej książki. Smolipaluch! Poskramiacz Ognia! Kto cię tu sprowadził, do tej najsmutniejszej historii, jaką czytałem? Nic nie mów! Chcesz wrócić do domu, prawda? Ale nie możesz znaleźć drzwi – drzwi pomiędzy literami! Nie szkodzi. Zrobię ci nowe drzwi, drzwi ze słów na miarę! Po znajomości, za umiarkowaną cenę... jeśli naprawdę jesteś tym, za kogo się podajesz!

Umiarkowana cena! Akurat. Musieli mu obiecać prawie wszystkie pieniądze, jakie im jeszcze zostały. A teraz na dobitkę kazał im ileś godzin wyczekiwać w tej zakazanej okolicy, tego wietrznego wieczoru pachnącego janowcem.

– Masz ze sobą kunę? – spytał Orfeusz, oświetlając latarką plecak Smolipalucha. – Wiesz, że mój pies jej nie lubi.

– Nie – odparł tamten, a jego spojrzenie powędrowało ku książce, którą Orfeusz trzymał pod pachą. – No jak... skończyłeś?

– Oczywiście!

Pies obnażył kły i wlepił w Farida krwiożerczy wzrok.

– Na początku słowa stawiały opór – mówił Orfeusz. – Może dlatego, że byłem tak bardzo zdenerwowany. Pamiętasz, co ci powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu? Ta książka – tu przejechał palcem po grzbiecie trzymanego tomu – to moja ulubiona powieść z dzieciństwa. Gdy miałem jedenaście lat, widziałem ją po raz ostatni. Ktoś skradł ją z tej obskurnej biblioteki, skąd ją zawsze wypożyczałem. Ja sam byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby to zrobić. Ale nigdy jej nie zapomniałem. To ona mnie nauczyła, że za pomocą słów można uciec przed światem! Że można znaleźć między stronkami przyjaciół, wspaniałych przyjaciół. Takich jak ty, Połykaczu Ognia, jak olbrzymy, wróżki... O, jak ja płakałem, czytając o twojej śmierci! A tymczasem ty żyjesz i teraz wszystko będzie już dobrze! Opowiesz na nowo tę historię...

– Ja? – z drwiącym uśmieszkiem przerwał Smolipaluch. – O nie! Zapewniam cię, że zrobią to za mnie inni.

– No cóż, być może! – Orfeusz chrząknął zakłopotany, jakby wstydzając się swojej wylewności. – W każdym razie to okropne, że nie mogę odejść wraz z tobą – powiedział, podchodząc do murku. – Lektor musi pozostać na miejscu, to żelazna reguła. Czego to ja nie próbowałem, żeby się dostać do jakiejś opowieści! Wszystko na próżno.

Westchnąwszy, sięgnął do wewnętrznej kieszeni krzywo zapiętej kurtki i wyjął kartkę papieru.

– Proszę, oto słowa, które zamówiłeś – powiedział do Smolipalucha. – Cudowne słowa, tylko dla ciebie, droga ze słów, która zaprowadzi cię prosto do domu. Masz, czytaj!

Smolipaluch z wahaniem wziął kartkę pokrytą drobnymi pochylonymi literkami, zazębiającymi się jak szew krawiecki. Wolno przesuwając palcami po słowach, jakby musiał każde z osobna pokazać swoim oczom, nim je przeczyta, a Orfeusz przyglądał mu się w napięciu, niczym uczeń czekający na ocenę.

Smolipaluch wreszcie podniósł głowę i najwyraźniej zaskoczony odezwał się:

– Jak ty dobrze piszesz! Przepiękne słowa...

Orfeusz poczerwieniał, jakby ktoś oblał mu twarz sokiem z morwy.

– Cieszę się, że ci się podoba!

– O tak, bardzo mi się podoba. Wszystko jest takie, jak ci opowiedziałem, a nawet jeszcze ładniejsze.

Orfeusz wyjął mu kartkę z ręki, uśmiechając się z zakłopotaniem.

– Nie mogę obiecać, że pora dnia będzie się zgadzać – powiedział głosem drżącym z emocji. – Trudno zgłębić reguły mojej sztuki, ale zapewniam cię, że nikt nie wie na ten temat tyle co ja! Na przykład, kiedy chce się zmienić jakąś książkę lub napisać jej dalszy ciąg, można używać tylko tych słów, które w niej występują. Jeśli użyje się zbyt wielu obcych wyrazów, to może w ogóle nie zadziałać albo efekt będzie zgoła niezamierzony! Być może jest inaczej, kiedy to robi autor książki...

– Na wszystkie wróżki świata, w tobie jest więcej wyrazów niż w całej bibliotece! – przerwał mu niecierpliwie Smolipaluch. – Może byś zaczął wreszcie czytać!

Orfeusz umilkł w pół słowa, jakby połknął własny język.

– Jasne – bąknął lekko urażony. – Zobaczysz, książka przyjmie cię jak syna marnotrawnego, wsiąkniesz w nią, tak jak atrament wsiąka w papier!

Smolipaluch w milczeniu skinął głową, zapatrzony w pustą drogę. Farid bardzo chciał wierzyć Świecącej Gębie, a jednocześnie bał się kolejnego rozczarowania.

– A co ze mną? – spytał, przysuwając się do Smolipalucha. – Napisał coś o mnie? Sprawdziłeś?

Orfeusz rzucił mu mało życzliwe spojrzenie.

– Boże, ależ on jest do ciebie przywiązany! – powiedział drwiąco do Smolipalucha. – Skąd ty go wytrzasnąłeś? Wyciągnąłeś go z rowu?

– Niezupełnie – odparł spokojnie Smolipaluch. – Ściągnął go z jego historii człowiek, który i mnie wyświadczył tę samą przysługę.

– Ten... Czarodziejski Język? – Orfeusz wymówił to imię z taką dezaprobatą, jakby wątpił, by ktokolwiek na nie zasługiwał.

Smolipaluch nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Tak. Tak się nazywa. Słyszałeś o nim?

Pies obwąchiwał stopy Farida. Orfeusz wzruszył ramionami.

– Wcześniej czy później dowiadujemy się o każdym, kto potrafi sprawić, by litery zaczęły oddychać.

– Ach tak? – bąknął Smolipaluch.

Jego głos zdradzał, że nie bardzo wierzy w tłumaczenie Orfeusza, ale nie spytał o nic więcej, wpatrując się w kartkę pokrytą rządkami liter.

A Świecąca Gęba wciąż przyglądał się Faridowi.

– Z jakiej opowieści pochodzisz? – spytał. – I dlaczego nie chcesz wrócić do swojej własnej historii, tylko do jego? Nic tam po tobie!

– Co cię to obchodzi! – warknął Farid z nieukrywaną wrogością.

Świecąca Gęba coraz mniej mu się podobał. Był zbyt ciekawski. I zbyt przebiegły.

Smolipaluch zachichotał, a w jego głosie zabrzmiała nutka podziwu, gdy rzekł:

– Do jego własnej historii? O, za nią Farid ani odrobinę nie tęskni. Ten chłopak zmienia historie jak wąż skórę!

– Naprawdę?

Orfeusz znów spojrzał na Farida, i to z takim pobłażaniem, że ten miał ochotę kopnąć go w mięsistą łydkę, ale powstrzymał

go widok psa, który wciąż patrzył na niego wyraźnie wygłodniałym wzrokiem.

– No dobrze – rzekł wreszcie Orfeusz, sadowiąc się na murku. – Ale ostrzegam cię raz jeszcze! Wczytać ciebie to dla mnie drobnostka, ale chłopak nie należy do twojej historii. Nie mogę nawet wymienić jego imienia. Napisałem tylko o jakimś chłopcu, jak sam widziałeś, i nie gwarantuję, że to zadziała. A nawet jeśli się uda, będzie ci tylko zawadzał. Może nawet sprowadzić na ciebie nieszczęście!

O czym ten przeklęty tłusciuch gadał? Farid spojrzał na Smolipalucha. „Proszę! – błagał w myślach. – Nie słuchaj go! Zabierz mnie ze sobą!”

Smolipaluch odwzajemnił jego spojrzenie i się uśmiechnął.

– Nieszczęście? – Jego głos zdradzał dobitnie, że z tą stroną życia jest doskonale obeznany. – Absurd! Chłopiec przynosi mi szczęście. A poza tym jest niezłym połykaczem ognia. Idzie ze mną. I to też! – I zanim Orfeusz się zorientował, chwycił książkę, którą ten położył na murku. – Chyba jej już nie potrzebujesz, a ja będę spał o wiele spokojniej, mając ją przy sobie.

– Ale... – Orfeusz patrzył na niego zdezorientowany. – Przecież ci mówiłem, że to moja ulubiona książka! Chętnie bym ją zachował.

– Ja też – odparł krótko Smolipaluch, podając książkę Faridowi. – Trzymaj. I pilnuj jej dobrze.

Farid przycisnął książkę do piersi.

– Jeszcze Gwin – powiedział. – Musimy zawołać Gwina.

Sięgnął do kieszeni po okruszki chleba i już chciał zagwizdać, ale Smolipaluch zasłonił mu usta dłonią.

– Gwin zostaje tutaj!

Farid byłby mniej zdumiony, gdyby Smolipaluch chciał zostawić prawą rękę.

– No co tak na mnie patrzysz? Tam złapiemy sobie nową kunę. Taką, która nie gryzie.

– No, przynajmniej w tym punkcie zachowałeś rozsądek – odezwał się Orfeusz.

„O czym on mówi?” – nie rozumiał Farid. Ale Smolipaluch unikał jego wzroku.

– Zaczynj wreszcie czytać! – fuknął na Orfeusza. – Czy też będziemy tu tkwić do wschodu słońca?

Orfeusz spojrział na niego przeciągle, jakby chciał o coś spytać, ale zrezygnował.

– Tak – powiedział, chrząkając. – Tak, masz rację. Dziesięć lat w nie swojej historii to szmat czasu. Czytajmy.

Słowa.

Słowa napęłniły noc jak woń niewidocznych kwiatów. Słowa na miarę, zaczerpnięte z książki, którą Farid kurczowo przyciskał do piersi, i spojęne w nowy sens ciastowatymi dłońmi Orfeusza. Słowa te opowiadały o innym świecie, o świecie pełnym cudów i okropności. A Farid słuchał, zapominając o upływie czasu. Nie istniało nic prócz głosu Orfeusza, tak niepasującego do ust, z których się wydobywał. Ten głos sprawił, że wszystko wokoło zniknęło: wyboista ulica i niepozorne domki w oddali, murek, na którym siedział Orfeusz, nawet księżyc ponad czarnymi sylwetkami drzew. A powietrze napęłniło się słodkim, obcym zapachem...

„On to potrafi – myślał Farid – naprawdę potrafi”, a głos Orfeusza uczynił go ślepym na wszystko, co nie składało się z liter. Kiedy wreszcie głos Świecącej Gęby umilkł, Farid rozejrzał się oszołomiony, otumaniony jedwabistym brzmieniem słów. „Dlaczego te domy jeszcze tu są i ta latarnia, pordzewiała od wiatru i deszczu?”. I Orfeusz był także, i jego pies.

Tylko jeden człowiek zniknął. Smolipaluch.

A Farid wciąż stał na tej samej pustej ulicy. W niewłaściwym świecie.